



Marek DRYJER

Mroczne
DUSZE

MAREK DRYJER

Mroczne
DUSZE

© Copyright by Marek Dryjer & e-bookowo
ISBN 978-83-7859-151-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Patronat medialny

Twojakultura.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

*Nadzieje na jutro są
atrakcyjne, póki dziś nie stało
się wczoraj*

Wiliam Faulkner

Spis treści

I PIECZĘĆ	7
II PIECZĘĆ	43
III PIECZĘĆ	88
IV PIECZĘĆ	119
V PIECZĘĆ	151
VI PIECZĘĆ	189
VII PIECZĘĆ	216

Odwrócił się i zaniemówił – to, co zobaczył było niewiarygodne, w najgorszych snach nie potrafiłby tego sobie wyobrazić. Dostrzegł śmierć, która była teraz także blisko niego. Uciekające sekundy zamieniły się w wieczność, a ten niewyobrażalny obraz zagłady pochłonął to, co było dla niego najważniejsze, tak szybko. Zobaczył jak umiera człowiek, zauważył wszystkie najdrobniejsze szczegóły, jakaś niesamowita siła obdarła go ze skóry, a pozostający na wietrze mocno przechylony szkielet natychmiast spłonął. Wszystko to, co dotychczas stanowiło dla niego jeszcze jakąś wartość, zwyczajnie wyparowało. Zobaczył wtedy śmierć własnego dziecka i ten niesamowity wyraz pobladłej twarzy – grymas żalu na roześmianej dotąd buzi dorastającego syna...

I PIECZEĆ

Leżeli na obdartej posadzce z głowami przytulonymi do siebie, było zimno i mokro, zapach stęchlizny unosił się w powietrzu. Ile czasu upłynęło zanim to się wydarzyło, nie wiedzieli, nie pamiętali, nie chcieli tego pamiętać, bo pamięć bolała, a oni nie lubili bólu. Nie wiedzieli, czy ktoś jeszcze ocalał. Zasłaniali usta, zatykali nosy, niewiele pomagało. Mężczyzna przytulił do siebie drżące dziecko, zanucił jakąś znajomą melodię.

Poobdzierane ściany, których wygląd jeszcze pamiętał, teraz były niewidoczne. Echo jego ochryplego głosu rozeszło się w eterze, pochłaniając błyskawicznie całe otoczenie. Postanowili powstać, dotąd powstrzymywał ich przed tym strach, okryci brudną plandeką po kartoflach nadal nie mogli jednak przełamać swojego oporu.

Mężczyzna nieznacznie się podczołgał, było mu bardzo ciężko. Cały czas wspierał swoje płaczące dziecko, holując je uważnie, jak na prawdziwego ojca przystało. Dziewczynka łkała, próbował ją uspokoić, ale nie potrafił. Gdyby tutaj była twoja matka, pomyślał. Tak, przy niej zawsze zasypiałaś beztrudnie, a teraz... problemów mamy aż nadto. Gdzie ona jest, czy jeszcze w ogóle żyje,

czy ktoś poza nami także ocalał? Poglądził dziecko po zapylonej głowie. Przeczesał palcami jej posklejane włosy, które były jednocześnie delikatne i kruche; takie jak ich nędzne życie, pomyślał. Chciał spojrzeć jej w oczy, ale nie mógł, antracytowa ciemność pochłonęła wszystko, stając się gęstą i nieprzeniknioną barierą dla zanikającego wzroku.

Oczy zawodziły, pozostawał jeszcze słuch. Odgłosy głuchego kapania wody docierały do jego wyczulonych na dźwięki uszu. Krople padały z wysoka, równo i rytmicznie, były niczym lzy unicestwaniego świata, zdewastowanej do granic możliwości planety. Uspokajało go to. Skoro ją słyszał znaczyło, że wciąż tam z nim była, a to dodawało mu skrzydeł i dawało nadzieję. Było w tej chwili dla niego dosłownie wszystkim. Od dawana niczego nie pili, nie zwilżyli nawet ust. Nie pamiętali o tym przez chwilę, teraz powróciło to ze zdwojoną siłą. Ile można przeżyć bez wody, zastanawiał się mężczyzna. Dzień, dwa, może tydzień? Nie, tyle na pewno nie, niemożliwe by coś tutaj wytrzymało aż tyle. Dlaczego w ogóle jeszcze żyli?

Zabolały go potłuczone kolana, starał się je rozmasać, nie mógł jednak do nich dosięgnąć. Ciężko mu było zmienić niewygodną pozycję. Bał się o dziecko, podciągnął je ciut wyżej i położył na swoim twardym ramieniu, a potem delikatnie do siebie przytulił. Sprawdził powieki dziewczynki, były zamknięte. Chyba spała,

nareszcie, pomyślał. Nie mogli dotąd zasnąć. Złowroga cisza i przerażająca ciemność przeszkadzały im w tym okropnie; wytrącały z sennego letargu, w który co chwilę na nowo wpadali. Paradoksalnym było, że to, co do usypiania było najważniejsze, ich całkowicie wybudzało. Bali się spać. Bali się, że się więcej nie obudzą, nie chcieli też śnić. Teraz ona nareszcie spała, wyczuwał jej nierówny oddech; serduszko, które delikatnie tętniło życiem. Odpocznie, pomyślał. Powinna była zrobić to już dawno temu. Tatusiu, powiedziała przez sen. Już dobrze, cichutko, zagadnął do niej. Usłuchała. Wtulona w niego, nie więcej już nie powiedziała. On także w końcu zmrużył oczy i zapomniał o bólu i o niewygodzie. Powoli ogarniał go senny spokój. Sen, który dotychczas nie przychodził, teraz nareszcie zastukał i do jego drzwi, usłyszał jeszcze szelest, potem kolejny, ale już się więcej nie poruszył.

- Tato, jesteś tu? – cicho spytała.
 - Tak, jestem – odparł, próbując zasłonić jej usta.
 - Boję się, wiesz? – cała dygotała z zimna i ze strachu.
 - Wiem, dziecko. Ja też się boję.
 - Naprawdę tato... a ciemności też?
 - Tak, jej najbardziej – odparł po chwili.
- Usłyszeli szelest i pomruk w oddali.
- Tato, co się z nami stanie?
 - Nie wiem, dziecko. Nikt tego nie wie.
 - Umrzemy, prawda?
- Mężczyzna nabrał powietrza do płuc i wypuścił.

– Tak dziecko, ale jeszcze nie teraz.

– A kiedy, tato? – nachalnie się dopytywała.

– Nie wiem, po prostu kiedyś.

– A kiedy będzie kiedyś? – nie potrafiła zaprzestać mówić. Jej głos był przy tym jednostajnie monotony, jakby przepełniony żalem.

– Nie wiem, nikt tego nie wie, dziecko – powtórzył po raz kolejny.

– Nie rozumiem tego, tatusiu. Wytłumaczysz mi? Proszę.

– To będzie wtedy, jak Bóg nas do siebie wezwie – odezwał się prawie natychmiast, a przepastny dźwięk wydobywający się z jego niewielkich ust zabrzmiał niczym najpiękniejsza z melodii. Przemówił do niej głosem Pana, pomyślała.

– Boje się, bardzo się boję, a teraz to nawet jeszcze bardziej, wiesz tatusiu?

– Wiem kochanie, ja też się boję. Już ci to przecież mówiłem.

Otarła nasadą dłoni nos.

– Ale bardzo, tato? Tak bardzo, jak ja?

– Tak, najbardziej na świecie – westchnął.

– Co zatem zrobimy? – zapytała, i choć doskonale wiedziała, co zaraz usłyszy, nie poprzestała na tym, nadal pragnąc słuchać jego wyjątkowego głosu. – Powiedz mi, proszę.

– Nie wiem, nie potrafię nam pomóc.

Umilkła. Mężczyźnie wydawało się, że dziewczynka bezdźwięcznie poruszała swoimi małymi ustami.

– Boję się tato, a ty? – odezwała się ledwie słyszalnym głosem.

– Wiem dziecko, ja też się boję.

Dziewczynka obudziła się tak samo szybko, jak wcześniej zasnęła. Była mokra od potu i mocno wystraszona. Mężczyzna nie spał już od dłuższego czasu. Chciała krzyknąć, nie pozwolił jej jednak na to; próbowała wyrwać się z jego mocnych objęć, szarpiąc się, nie puścił jej. Wtulił się w nią całym swoim ciałem, czule ucałował, pokłusa się wtedy jego brodą. Odepchnęła go, ale on jej nie puścił. Pomyślała, że źle zrobiła. Co jeszcze mogli uczynić? Niewiele, może nawet nic, dobrze zdawała sobie z tego sprawę. To, że leżeli przytuleni do ziemi, niczego im nie gwarantowało. Nie byli tam sami. Z czym mieli do czynienia? Dziewczynka lekko się uniosła i odsunęła za-tęchłe nakrycie, świeże powietrze polechtało ją po buzi. Jej migocące w szarości wąskie źrenice, ledwo były przy tym widoczne, niczym kot przemierzający otchłań piwniczną, penetrowała tępyim wzrokiem najbliższą okolicę. Ciemność nadal nie ustępowała.

Nic się nie poruszyło i nic nie zaskrzypiało – znowu cisza, pomyśleli. Bełkot nic nieznaczących myśli, umierających za życia ludzi. Cisza była najgorszą z form komunikacji, doskonale to rozumieli, najokropniejszą ze wszystkich, bo swoim głośnym szumem zwiastowała

tylko niemiłe niespodzianki, tak samo, jak cisza przed burzą. Ile jeszcze wytrzymają, czy przeżyją, starała się o tym nie myśleć, było to jednak od niej silniejsze. Pogłaskała ojca po głowie; dotknęła jego zakurzonych włosów, poczuła pył, który dostał się do jej ust. Zakaszła. Usłyszał to doskonale. Zmąciła tym harmonię ciszy, wprowadziła chaos. Ten przeraźliwy dźwięk do niczego przecież nie pasował, pomyślał, ale czy teraz cokolwiek jeszcze do czegokolwiek mogło pasować? Oni, leżący w brudzie na zimnym i chropowatym podłożu, otuleni ciemnością i pogrążeni we własnych myślach. Nieznane podziemia, w których się schronili. Resztką zepsutego pożywienia i słodkawa woda skapująca z rur. Kiedyś ludzie nie szanowali niczego, teraz, jeśli w ogóle jeszcze żyli, na pewno błogosławili choćby mały okruch czerstwego chleba, kroplę spływającej po ścianie życiodajnej wilgoci. Każdy gram pożywienia, był w tej chwili bezcenny. Jakaś straszna tragedia dopadła ich wtedy, gdy się tego najmniej spodziewali. Była to zemsta samego Boga, jak powtarzał mężczyzna. Dziewczynka się z nim nie zgadzała, przecząc mu całkowicie. Bóg nie jest mściwy, powtarzała. Modliła się w duchu, powtarzając słowa „Ojcie Nasz”, jak nauczyła ją matka.

– Tatusiu? – zagadnęła.

– Tak? – jego głos załamywał się niczym spróchniała kładka pod butami, zawieszona ponad leśnym potokiem.

– Kochasz mnie?

– Przecież wiesz...

– Wiem, tato, ale mi to powiedz. Chcę usłyszeć to jeszcze raz.

Odetchnął głęboko.

– Kocham cię – odrzekł pewnym głosem. – Choć boję się tej miłości. Boję się o nas.

– Wiem, tato – zapłakała. – Ja też się o nas obawiam, ale już mi lepiej.

Ucieszył się.

– To dobrze, to naprawdę dobra wiadomość, dziecko.

– Tatusiu? – przerwała mu.

– Tak?

– A czym jest kochanie?

– Miłość? – zaskoczyła go tym pytaniem.

– Tak, tato. Czym ona jest?

Zastanawiał się przez dłuższą chwilę, po czym rzekł:

– Jest poświęceniem, tożsamą drogą, przeżywanymi razem porażkami i osiąganymi wspólnie sukcesami.

Dziewczynka słuchała jego słów z zapartym tchem.

– Czy to oznacza, że skoro mnie kochasz, to zrobisz dla mnie wszystko?

– Tak, to właśnie oznacza – odrzekł ze łzami w oczach.

– A ja, czy i ja także kocham ciebie?

Wstrzymał na chwilę oddech.

– Nie wiem, ale myślę, że tak – nareszcie się przy tym uśmiechnął i choć nie było jej dane tego zobaczyć, wiedziała, że był to najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek

wiek zagościł na jego twarzy.

– Tak, a dlaczego tak myślisz, tatko? – wyczuwała tę jego subtelną radość w głosie.

– Nie wiem, tak mi się po prostu wydaje, wyczuwam... to.

– Acha... – odparła, a jej policzki zaszyły gorącym rumieńcem, czego nie mógł, niestety, zobaczyć.

Niewiele mogła z tego wszystkiego zrozumieć, nic tylko zbitka myśli zapętlonych w puste głowie. On myślał podobnie. Nie wiedział, czy jak powstaną, to wszystko od razu nie zniknie, choć wszystko w ich sytuacji, to nic, więc nie powinien się chyba o nic martwić. Ale nie o to przecież mu chodziło, nie o siebie, przynajmniej. Nie chciał żeby stało się jej coś złego. Nie chciał na to patrzeć po raz drugi, nie zniósłby tego. Ciemność nie pozwalała na zbyt wiele, może i dobrze, pomyślał, bo nie wiedział, czy zwyczajnie by się nie przeląkł, gdyby ją teraz zobaczył, czy i jej także nie wystraszyłby swym marnym widokiem. Słyszeli się przecież, wyczuwali ciepło wzajemnego dotyku. Musieli zaryzykować, wszak nie mieli wyboru, może świat tam na górze jeszcze istniał, może to on coś opacznie zrozumiał, a może wreszcie ten obraz z telewizji, który błysnął mu niczym migawka aparatu fotograficznego, był wtedy nieprawdziwy?

*